

ALFONS SZYPERSKI

JESZCZE O REGIONALIZMIE W LITERATURZE*

Sprawa, jak widać z kilku felietonów zamieszczonych na tym miejscu, się komplikuje. Wiem, że dałem definicję utworu regionalnego zbyt ogólną i przeto niewystarczającą, sądząc, że się ją w trakcie dyskusji sprecyzuje, bo pojęcie regionalizmu literackiego budziło we mnie i budzi – zwłaszcza teraz po przeczytaniu dalszych artykułów, szczególnie dr. Wł. Pniewskiego – pewne wątpliwości. Już w pierwszych rozważaniach pisałem, że przeprowadzić granice między utworem o zabarwieniu regionalnym a typowo regionalnym jest dość trudno. Definicja dr Troczyńskiego „można określić regionalizm jako kierunek literacki zdążający do wydobycia sumy cech kolorytu lokalnego”, będąca „drobną na pozór” (naszym zdaniem nic się nie zmieniło, punkt patrzenia był tylko inny; tu, retrospektywno-genetyczny, tam posterioryczny) korekturą mej („suma cech kolorytu lokalnego”) również nie wytrzymuje próby życiowej. Czyż bo odpadnie wtedy *Irydion* Krasińskiego albo *Lalka* czy *Faraon* Prusa, a przecie wszyscy odczuwamy, że to nie są utwory regionalne.

Artykuł Morcinka, a zwłaszcza Pniewskiego, dostarcza przeciwnikowi pojęcia regionalizmu w literaturze pięknej wiele polemicznego materiału, wiele tam wody na ich opozycyjny młyn, wprost mimowolnie potwierdzenie wątpliwości. Wszak nam chodzi o sztukę i doznanie estetyczne w europejskim, cywilizowanym sensie, a nie w celu utrzymania skiby ziemi, zwyczajów, języka itd. czyli tzw. „narodowości” jak się to ogólnie nazywa. Wszystko to czcigodne, aktualne, ważne dla spraw społeczno-politycznych, państwowych itd., ale gdzież tu kryteria ogólnokulturalne, literackie na poziomie zdobyczy całych wieków! Czyż tak pojęty regionalizm literacki, a raczej samoobrona społeczna, utrzymywanie tradycji lokalnej to nie istotnie prymitywizm, dekadentyzm, robota prostacka? „Reklamować” jakiś kąt kraju można nie tylko „ogłoszeniami”, ale i wierszami, „poezją”, „sztuką” – myślą regionaliści takiego pokroju.

Czuje to i dr Pniewski, skoro zaznacza, „że piśmiennictwo to (kaszubskie) nie dosięga szczytów wielkiej literatury ogólnopolskiej”. Czyż je kiedy osiągnie? Może tak, ale wtedy nie będzie to już ta sama twórczość regionalna, co tych kilkunastu poetów i pisarzy prowincjonalnych, lokalnych, domowych, niekiedy niewątpliwie utalentowanych, wcale ciekawych, lecz wszakże raczej „ludowych”. Zachodzi więc tu pewne nieporozumienie, pewne pomieszanie kategorii literackich. Mamy przed sobą niejako dwa rodzaje twórczości regionalnej. Jeden, niższy, to zwykłe odrabianie dawnego zaniedbania prowincjonalnego, zwracania uwagi na swoje rzeczy, ciekawostki, tradycje itd., to czasem

* „Dziennik Poznański”, 1933, nr 31. Pierwsze głosy w dyskusji drukowaliśmy w X tomie „Małopolski”, s. 225–237.

krajoznawstwo i turystyka w „poezji”, czasem lekcja historii lub języka lokalnego podana w przyprawie wierszowej, lepszej lub gorszej, zależnie od zdolności a często tylko sprytu, to niekiedy służba narodowo-społeczna w masce pseudo-sztuki. Ruch ten jest bardzo wartościowy, świadczy o ruchliwości umysłowej środowiska, nawet o ambicjach literackich, należy go popierać, ale czyż można go włączać w ramy sztuki prawdziwej, mającej swój standaryzowany ciężar gatunkowy? Chyba nie. To jest niewątpliwie coś niższego, podrzędnego, mniej kulturalnego. Regionaliści w tym sensie, to twórcy dalszej rangi, prawie ludowi. Nie wymagajmy od nich za dużo, cieszymy się z tego, że stanowią etap przejściowy między czystą ludowością a artystem. Nazwijmy ich wprost twórcami prowincjonalistami; poeta prowincjonalny będzie miał zawsze oblicze regionalne, choćby z braku ogólniejszych tematów.

Jest wszakże i drugi rodzaj literatury regionalnej. Nikt nie zaprzeczy, że takim pisarzem i poetom jak Cejnowa, Derdowski, Majkowski, Budzisz, Czernicki, Sędzicki, Klebba, Miotk, Sychta, Trepczyk itd. czy drobnym piewcom Śląska, Podola, Wileńszczyzny, Mazowsza, Warszawy, Łodzi, Wielkopolski, Podhala itd. trzeba wyraźnie przeciwstawić takie nazwiska jak: Zegadłowicz (Podhale), Morcinek, Kossak-Szczuczka (Śląsk), Gałuszka (Kraków), W. Hulewicz (Wilno), Tuwim (Łódź), Sztudynger (Poznań) i in. Do tej grupy kulturą środków technicznych starają się zbliżyć Turwid, Czernik i Helsztyński (balast erudycji humanistycznej, zwłaszcza historyczno-filologicznej, tak typowej zresztą dla Wielkopolski czyni go ciężkawym, by poprzestać na Wielkopolsce).

Otóż formułując definicję regionalizmu literackiego na zasadzie lektury takich pisarzy jak Morcinek, Kossak-Szczuczka, ze starszych Tetmajer, i dalej wstecz: Asnyk (cykl tatrzański) oraz najtypowisi przedstawiciele tatomanii, przedtem litwomanii, kozakomanii itp. można powiedzieć, że utwór literacki regionalistyczny to taki utwór, który posiada znaczną sumę cech wyrazistego kolorytu lokalnego w elementach opisowych i tematycznych opartych na bezpośrednich spostrzeżeniach czy przeżyciach. I to określenie jest zapewne dalekie od ideału, można bo ściśle ująć zjawisko dość nieokreślone z natury rzeczy?

Nie każdy temat można „opracować” *par excellence* regionalnie. Na przykład góry. Jeśli opiszę jakieś rumowisko głazów, jakieś „morskie oko” – to może ono być tatrzańskie, krymskie, alpejskie itd. Kilka wyrazów i tytułów obcych jak w *Sonetach krymskich* to mało wyrazisty koloryt lokalny, podobnież w *Balladach i romansach* Mickiewicza, czy nawet w *Panu Tadeuszu*. Słowacki Kruszwicy na oczy nie widział, a pisał o Gople. Nie ma tam duszy lokalnej. *Irydion* na przykład jest utworem ideowym o akcesoriach tylko lokalnych. O Rzym ani Rzymian tam wcale nie chodzi. Twórca regionalny musi znać swój przedmiot z autopsji, doznania jego i wrażenia muszą być bezpośrednie, nie książkowe. Nie jest więc terenem dla regionalisty czysta powieść historyczna, jak *Quo vadis*, *Faraon* itd. W jego na przykład powieści współczesno-obyczajowej mogą być elementy historyczne, o ile służą do podmalowania współczesności.

Tak więc pojęcie regionalizmu w literaturze odniesiemy albo do literatury prowincjonalnej, niższej, ludowej czy półludowej bez wyższych ambicji literackich i nie będziemy do niej przykładać miary kryteriów ogólnych – albo do twórczości na poziomie wymagań ogólnie-estetycznych. W pierwszym wypadku może to być twórczość jakakolwiek i dla różnych celów, w drugim będzie to twórczość wydatnie ograniczona, tematem,

a także i formą przemawiania, bo poza liryką opisową i powieścią współczesno-obyczajową oraz im pokrewnymi rodzajami, teren ekspansji literatury regionalnej jest zdaje się – ryzykowny, jeśli nie wręcz niemożliwy, o ile zjawiska mają podlegać kryteriom ogólnoliterackim.

Musimy się więc zgodzić na jeden albo drugi wybór czy dobór utworów, jeśli chcemy je analizować. Ryczałtowe traktowanie wszystkich „regionalistów”, od Morcinka do na przykład Kani (z Śląska Opolskiego), prowadzi do absurdu literackiego, a tę drogę wielu krytyków właśnie obiera.

JÓZEF BIRKENMAJER

O „STARYM” I „NOWYM” REGIONALIZMIE*

W poprzednim artykule [zob. „Małopolska”. R. X: 2008, s. 234–237] zaznaczyłem, że osobnego omówienia wymaga sprawa rzekomych dwóch regionalizmów: „starego typu” i „nowego”, jakie odróżnił w swym inicjującym artykule p. Szyperski. Odróżnienie to nie przypadło do przekonania dr. Troczyńskiemu: „nie wiemy, na czym polega różnica starego i nowego regionalizmu”. Mnie też ono, przyznam się, wcale do przekonania nie przemawia, po prostu dlatego, że pojęcia „starości” i „młodości” w literaturze uważam za rzecz względną i bałamutną. Chronologia nie jest żadnym sprawdzianem wartości i życia dzieł artystycznych. Poematy Homera mają po dziś dzień w sobie niezgasły blask młodości, natomiast wiele utworów z nie tak dawnego okresu „Młodej Polski” nawet najbardziej wyrozumiały czytelnik musi stanowczo uznać za przestarzałe.

Zagadnienie, czy Homer był regionalistą, uważam za równie niepoważne, jak „kwestie” czy Homer „grywał w yo-yo”; inna rzecz, że gdyby chodziło o „sumę kolorytu lokalnego” takiej np. Itaki w *Odysei*, byłaby to suma znacznie większa od takiej-że sumy w dziesięciu tomikach „sonetów wielkopolskich”... Nawet gwary, na której tak p. Szyperskiemu zależy, znalazłoby się u Homera procentowo więcej! Z gwarowego punktu rzecz biorąc, chyba przyszło uznać literaturę starogrecką za najbardziej „regionalistyczną” ze wszystkich, jakie kiedykolwiek pojawiły się na ziemi: Mimnermos, Sappho, Tyrtajos, Pindar – każdy z nich pisze zupełnie innym dialektem! I jeszcze to zróżniczkowanie językowe idzie w parze ze zróżniczkowaniem nie tylko treści utworów, ale – o czym domorosłym naszym regionalistom ledwie że się śnić zaczyna – ze zróżniczkowaniem formy artystycznej, ba, nawet i samychże rodzajów literackich. Dość wspomnieć rzecz powszechnie znaną, że chóry w tragediach attyckich pisane były inną gwarą niż dialogi. – Jednakże nie ma potrzeby nazywać poetów greckich regionalistami. Pojęcie takie – i nazwa podobna – były im zupełnie zbyteczne.

* „Dziennik Poznański”, 1937, nr 49.